

---

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

ROCZNIK III.

KWIECIEŃ  
1903.

Nr. 4.

---

---

## I. O UŻYWANIU I NADUŻYWANIU PRZYIMKÓW.

NAPISAŁ

IGNACY STEIN.

---

Rozwój języka polega na ciągłej przemianie form i przesuwaniu się pojęć w zakresie głosowni, odmiany i składni. Jeżeli przemiany w odmianie wskutek szczupłości form i stałości końcówek postępują powoli i dadzą się łatwiej objąć i określić, to zmiany w zakresie składni, opartej na ruchliwym podłożu pojęć i ich wzajemnym stosunku, są o wiele częstsze, a ich kontrola znacznie trudniejsza. Jeżeli łatwo odpowiedzieć, jak powinien brzmieć prawidłowo narzędnik (6 przyp.) od rzeczownika »pan«, to bardzo trudno określić dokładnie, na wyrażenie jakich stosunków między wyrazami można użyć tego przypadku, albo samoistnego, albo z przyimkiem.

Niektóre języki nowożytne, jak włoski, francuski lub angielski, doszły w rozwoju swoim do tego, że albo w części albo w zupełności zatraciły dawną obfitość form deklinacyjnych, a stosunki wyrazów do siebie określają z zupełną dokładnością właśnie zapomocą przyimków. Pochodzi to stąd, że u narodów tych zatraciło się z wolna poczucie form przypadkowych jako określników, służących do oznaczenia kategorii: miejsca, czasu, przyczyny, kierunku itd., a funkcyje te przeszły na przyimki. I rzeczywiście w języku da się stwierdzić to strętwienie form przypadkowych i równoczesne rozpanoszenie się wyrażeń przysłówkowych i przyimkowych.

Wiadomo, że przyimki są częściami mowy nieodmiennymi i niemającymi same przez się żadnego znaczenia. Znaczenia tego nabierają dopiero w połączeniu z rzeczownikiem, przymiotnikiem, liczebnikiem lub zaimkiem. Niegdyś pełniły widocznie przyimki te same funkcyje co i przysłówki; dopiero z biegiem czasu straciły swą samodzielność. Taką podwójną rolę odgrywają jeszcze dziś t. zw. przyimki niewłaściwe np. »blizko« (blizko płotu — przyimek; on mieszka blizko — przysłówek).

Wyróżniamy 3 kategorie przyimków: 1) właściwe, jak np. *przy, od, w, na*; 2) niewłaściwe, które mogą być także przysłówkami, np. *blizko, wzdłuż, naokoło*; 3) wyrażenia przyimkowe, np. *na widok..., w myśl..., ze względu na...* itp.

Utarło się już wyrażenie, nie polegające na rzeczywistości, że przyimki *rządzą* przypadkami. »Rządzić« przypadkami mogą tylko czasowniki; przyimki mogą się tylko *łączyć* z przypadkami, których wymagają odmienne części mowy. Główną rzeczą są przypadki, nie przyimki, ale przeciw utartemu wyrażeniu niema co wować.

Używa się przyimków wtedy, jeżeli sam przypadek nie dość wyraźnie oznacza okoliczności, towarzyszące jakiejś czynności, albo stosunek czynności do przedmiotu. Są więc przyimki wzmocnieniem znaczenia przypadków, a w tej funkcji dochodzą do tego, że główne znaczenie zwolna na nie przechodzi. Stąd też mówi się np., że przyimek *na* dla wyrażenia kierunku rządzi przypadkiem 4, a dla wyrażenia miejsca 7, choć tego czwartego czy siódmego przypadku wymaga nie przyimek, lecz poprzedzający go czasownik lub imię. Z tego właśnie powodu, że na użycie samego przypadku albo z przyimkiem wpływa czasownik i przymiotnik, albo rzeczownik, zaimek i liczebnik, albo ogólniej rzecz biorąc, pewna kategoria pojęć, którą te części mowy wyrażają, pochodzą rozliczne sposoby używania przyimka, lub jego niewłaściwe użycie.

Ażeby o tem mówić nie teoretycznie, ale praktycznie, trzeba się uciec do przykładów. Ugrupowanie tych przykładów powinno się właściwie oprzeć na podstawie naukowej: t. j. powinienem mówić o używaniu przyimka w dopełniaczach, w określeniach przyimkowych (i ich różnych kategoriach), a wreszcie w dopełnieniach czasownika, rzeczownika słownego i przymiotnika. Ze względów jednak praktycznych grupuję przykłady w ten sposób, że nasamprzód mówię będą o przykładach, w których przypadek może występować samostannie lub z przyimkiem, a potem — gdzie występuje tylko z przyimkami. Z tych samych względów przypadki pójdą porządkiem utartym, a przyimki alfabetycznym.

*Genetivus — dopełniacz.* Na oznaczenie czasu używa się np. rzeczownika z przymiotnikiem w genet.: *dzisiejszej nocy, zeszłego roku, piątku*. Ale to wyrażenie w poczuciu językowym pewnych grup czy jednostek traci swoją wyrazistość i w pomoc przychodzi przyimek. A więc obok wyrażenia powszechnie używanego (*usuell*) powstaje wyrażenie, przygodne (*okkasionell*), które albo zdobywa sobie obok tamtego zupełne równouprawnienie albo tamto całkiem wy-

piera, albo wreszcie natrafia na opór innych członków tej grupy językowej i rozpoczyna walkę, z której wychodzi zwycięsko albo ginie. W tym wypadku do zawodu stanęły wyrażenia: *w dzisiejszą noc*, *w zeszły piątek* i *w zeszłym roku* i zwyciężyły. Pobity genet. czasu ustąpił konstrukcyom przypadkowym, które również służyły do oznaczenia czasu, np. *w poniedziałek*, *w święty Michał* — *w* z acc. (biernikiem) — *i*: *w zimie*, *w lecie*, — *w* z locat. (miejscoownikiem). Ponieważ tedy na oznaczenie czasu były obok genet. z przymiotnikiem inne przypadki z przyimkami (pierwotnie bez — np. *lecie*, *zimie*) więc wszystkie stanęły do walki i zyskały równouprawnienie, jeżeli nie zwycięstwo.

Słowa: *dopominać się*, *wołać*, *prosić*, łączyły się dawniej wyłącznie, a dziś łączą się jeszcze z przypadkiem drugim (dopełniaczem), bo słowa te w poczuciu językowym ogółu mieszały się najwidoczniej z pojęciem słowa *żądać*, *pożądać*, które zawsze łączyło się i łączy z genet. Ale rzecz to dawno w językoznawstwie stwierdzona, że pojęcia językowe, ukryte w wyrazie, nie zawsze się u wszystkich pokrywają, czyli że tak zwane apercepcye językowe nie u wszystkich odbywają się według tych samych wzorów czyli analogii. Jeżeli więc powyższe słowa łączyły się przeważnie z kategorią pojęć: *pożądać*, *chcieć*, *pragnąć*, to u pewnej grupy zaczęły się one nieznacznie łączyć z pojęciem słowa: *starać się*, które zawsze łączy się z acc. połączonym z przyimkiem *o*: np. *starać się o chleb*. (Jest to dosyć dobry przykład, bo na nim da się wykazać naprzód to, że wszystkie słowa umysłowe miały pierwotnie znaczenie zmysłowe i że przyimki miały również pierwotnie znaczenie określników przestrzeni i miejsca, z czego dopiero potem wyłoniły się kategorie czasu, przyczyny, sposobu, celu i t. d. Słowo bowiem *starać się* związane jest etymologicznie ze słowem *trzeć*, *ocierać się*, a przyimek *o* oznacza lepiej miejsce czy rzecz, o które to »starcie« następuje). W ten więc sposób z wyrażenia przygodnego, opartego na odmiennem skojarzeniu się pojęć powstała obok konstrukcyi: *dopominać się sprawiedliwości* konstrukcyja: *dopominać się o sprawiedliwość*. Taksamo obok: *czekam ciebie* mówi się: *czekam na ciebie*. Czasem istnieją obok siebie trzy rozmaite konstrukcyje, których samo istnienie nieomyślnie stwierdza, że wyraz stracił dawne swoje zmysłowe znaczenie i przeszedł do kategorii pojęć umysłowych, przez co został skazany na pewną dowolność w użyciu. Mówi się np.: *śledzić utraconej dziewczki*, *za utraconą dziewczką*, *utraconą dziewczkę*. W pierwszej konstrukcyi *śledzić* idzie za analogią słowa *szukać*, w drugiej za analogią słowa *iść za kim*, a w trzeciej — za analogią słowa *tropić*, *szpiegować*. Tutaj też potrąć o potępiany zwrot: *szukać za kim*: nie

w chęci obrony tego zwrotu, lecz żeby wykazać, że zwrot ten nie musiał szukać sobie wzoru w niemieckim języku, bo miał ich dość w polskim — a zatem, że to swojak. Szuka się nie tylko martwej rzeczy, która leży, ale także żywych istot, które się oddalają, a więc pojęcie szukania łączy się bardzo łatwo z pojęciem gonięcia za kim. Można się przyjęciu tego zwrotu opierać, ale na takie straszne gromy on nie zasługuje, bo to swojak, napotykanym nieraz w mowie ludu. Do podobnych zwrotów należą: *sięgać stropu, pod strop, do stropu, po strop; dokopać się piasku i do piasku*. Pierwszy zwrot oznacza jednak dosięgnięcie przedmiotu i korzystanie z niego; drugi kres do którego chciało się dojść. A więc nieraz różnorodne konstrukcje nie zgadzają się zupełnie co do znaczenia i rzeczywiście trzeba baczyć na pewne odcienie. Jeżeli wyraz oznacza odsuwanie się od czegoś, to zamiast genet. używa się przyimka *od* z genet.: *ustrzeż mnie złego przypadku i od złego przypadku, odbiegł żony i dzieci, i odbiegł od żony i dzieci*.

Wyjaśnwszy na tych przykładach, w jaki sposób powstają konstrukcje przyimkowe, ograniczę się teraz do przytaczania przykładów — zwłaszcza błędnych konstrukcji. Mówi się: *pomścij się swego zelżenia i za swe zelżenie, góra złota* (oznacza ilość) i *góra ze złota* (jakość), *przerwa rozmów* lub *w rozmowach, zwiłoka postępowania* lub *w postępowaniu, prawo ukarania* lub *do ukarania, poszanowanie władzy* lub *dla władzy, bojaźń kary* lub *przed karą; lakomy zysków* lub *na zyski, pomny przeszłości* lub *na przeszłość, zdolny czego* lub *do czego*. Zły zwrot: *zasługiwałby osobnego studium* według wyrażenia: *wart.* Trzeba mówić: *na osobne...*<sup>1)</sup> (Porad. I. 31).

*Dativus (celownik)*. Należy tutaj wiele przymiotników rządzących przypadkiem trzecim, które obok samego przypadku mogą mieć prawie zawsze przyimek *dla*. *Niedostępny przekupstwu* lub *dla przekupstwa, pożyteczny ludziom* — *dla ludzi*. Mogą być i inne przyimki: *podobny ojcu* — *do ojca, potrzebny do roboty, pomocny bliźnim* —  *pomocny na wszelkie choroby; wstyd żołnierzowi* — *dla żołnierza, przewodzić komu* — *nad kim, opędzać się psom* — *od psów*. Błędne są zwroty: *współdziałał urządzaniu* ma być *w urządzaniu* (Porad. I. 9), *współczujący dążeniom* (P. I. 31) ma być *z dążeniami*; *dla panów właścicieli* polecamy — lepiej (choć i tamto nie złe) *panom właścicielom*. Zwrot (zły): *do czego to będzie wyglądało* powstał przez myślenie o zwrocie: *do czego to będzie podobne*.

<sup>1)</sup> Te złe wyrażenia czerpane przedewszystkiem z materiału zebranego przez »Poradnik językowy«.

*Accusativus (Biernik)* oznacza przede wszystkim kierunek, przestrzeń i przeciąg czasu albo zupełne opanowanie przedmiotu przez czasownik. *Chwilkę umilkł — na chwilkę; trzy godziny trwała wrzawa — przez trzy godziny; niewód głęboki dwieście stóp — na dwieście stóp; wiem to — wiem o tem; opowiadał historię (ogólnie) — o zabójstwie (szczegół.); wspomniał dawne lata — o dawnych latach — na dawne lata; przejść ulicę, przez ulicę, ulicą.* W pierwszej konstrukcyi *przejść* jest słowem przedmiotowem, a *ulicę* — przedmiotem bliższym; w drugich dwóch *przejść* jest słowem podmiotowem a *ulicą* i *przez ulicę* określeniem przysłówkowym. *Konieczność czyni nas żołnierzami — czyni z nas żołnierzy.*

*Instrumentalis (narzędnik).* Przypadek ten opiera się może najsilniej zwycięskiemu pochodowi przyimka, ale i tutaj znać jego rządy. *Chmiel chciał się ziemią sunąć — po ziemi; wleciała oknem — przez okno; lasami skradał się tajemnie — przez lasy; równymi wiekiem — co do wieku; dniem, nocą, zimą — we dnie, w nocy, w zimie; wiosną — na wiosnę; nikt mu nie dorówna w biegiłości — biegiłością; starszy rokiem — o rok; most na rzece huczał tententem konnicy — od tententu. Jego to postrzałem zginął stolnik — od jego postrzału. Od* oznacza prawie zawsze przyczynę zewnętrzną a *z, ze* przyczynę wewnętrzną: *zapłonął się ze wstydu. Goście weszli w porządku, porządkiem, po porządku. Szczęściem skończyło się pojednaniem — na szczęście skończyło się na pojednaniu; zamknął drzwi kluczem — na klucz; uznać kogo winnym — za winnego; wybrać, obrać kogo królem — na króla.* Błędne wyrażenia: *nie martw się o to* zamiast *tem*; *chwalić się z czem* zamiast *czem*; można jednak mówić: *przystrojony w dywany* i *przystrojony dywanami* (Por. I. 144), *broczyć krwią* i *we krwi* (P. II. 99). Wyrażenie: *zanadto wielka niemi opieka*, zamiast właściwego: *nad niemi opieka*, powstało analogicznie do zwrotu: *opiekować się niemi.* Zły jest zwrot: *usiłowania popierane małą garstką* (P. I. 9), bo język polski wymaga, ażeby w stronie biernej osoba spełniająca jakąś czynność łączyła się z przyimkiem (zwłaszcza *przez*): *Jerozolima została zdobyta przez krzyżowców. Jednem się tylko społeczeństwem ograniczyła* — ma być: *na jednym.* *Spotykali mię (myśl o witaniu) nieraz wyrazami przyjaźni* — ma być: *z wyrazami* (rozumie się *na ustach*).

*Zwroty łączące się tylko z przyimkami.* Można mówić: *porównywać siebie do proroków* i *z prorokami* (Por. I. 31 radzi: *z prorokami*). *Dobrobyt byłby się i do pracowników* rozszerzył (Por. I. 31). *Poradnik radzi: na pracowników*, choć tamten zwrot błędny nie jest. *Poprawnie* powinno się mówić: *położyć na piecu, siąść na koniu, postaw na stole, umieszczane na służbie*, ale dziś coraz częściej po-

jawiają się zwroty: położyć *na piec*, dawno: siąść *na konia* lub *siadaj na koń!* postaw *na ziemię*, umieszczane *na służbę* (Por. I. 31) analogicznie do: *dawane na służbę*. Mówi się *wywarł na niego* wielkie wrażenie (I. 103), choć coraz częściej, analogicznie do *uczynił na nim* wrażenie mówi się: *wywarł na nim*. Walczy »Poradnik« ze zwrotem: *stracić na powadze* polecając pisać: *stracił powagę*. Można tu jednak mieć swoje zdanie. Co innego znaczy: *stracić tuszę* (całkiem), a stracić *na tuszy* (cośkolwiek)<sup>1)</sup>. Sądzę, że ten zwrot jest za wygodny, żeby się nie miał utrzymać. Niewłaściwy jest zwrot: *cieszyć się na coś*, ale zdaje się, że się mimo niewłaściwości utrzyma. To samo: *na godzinę* I. gromadzić się poczęli — zam. *o godzinie* (Por. I. 9.), czekać *na bramie* zam. *w bramie* (II. 104); *głosował nad tym wnioskiem* zam. *za tym wnioskiem* (I. 9)<sup>2)</sup>. Mówi się jednak: *wątpić o czym i w co*. Zły zwrot: *dopytywać się za kim* zam. *o kogo* (II. 58); *specjalista chorób* zam. *do chorób, od chorób*. Można mówić: *zabezpieczyć się od czego i przed czym* (Por. II. 150); A. Gl. zarzucał w Por. I. 143. »Nowej Reformie«, że się nie mówi: *sala roila się od deputacyi* — ale Sienkiewicz napisał: *gaj się roił od wszelakiego rodzaju zwierza*. Źle mówić lub pisać: *dwie rotę od pułku* — zam. *pułku; trudności od strony Boga* zam. *ze strony* (I. 31), ale dobrze: *straż około zwłok*. Trzeba używać zwrotu *poszedł po doktora* nie *za doktorem*; *rozumieć przez to* nie *rozumiem pod tem* (I. 32). Zwrot: *u mnie jest książka* bywa uważany za rusycyzm; powinno się mówić: *mam książkę*. Trzeba to jednak odróżniać od zwrotu: *ta książka jest u mnie*, który jest zupełnie poprawny. »Poradnik« (I. 31) uważa wyrażenie: *do szeregu* kupujących stanęli chłopci — za niewłaściwe i radzi pisać: *w szeregu*. Zdaje mi się, że oba wyrażenia dobre. Na analogii ze zwrotem: *pochwała za ...* polega niewłaściwy zwrot: *rozgrzeszenie za dotychczasową działalność* zamiast *z działalności*. Nie należy mówić: *za wyjątkiem* tylko *z wyjątkiem* (I. 138).

Z przykładów tych wszystkich można łatwo poznać, jak różnorodne mogą być konstrukcje przyimkowe i jak często powstają analogicznie. Można się im opierać, tylko nie zawsze wojować bronią logiczności z tem, co mimo wszelką logikę i zdrowy sens już nie razi ucha narodu, a jest w częstem używaniu. Na dowód, jakie nieraz nielogiczności są w języku, przytoczę przykłady z języka niemieckiego: *Die Bank sitzt voller Menschen, der Eimer läuft voll Wasser, das Bett nass schwitzen, auf schuldigen Wegen* i t. d. W języku rozstrzyga przepotężny usus — powszechny zwyczaj.

<sup>1)</sup> lepiej: *stracił nieco z tuszy* (Przyp. Red.).

<sup>2)</sup> inne znaczenie ma zwrot pierwszy, inne drugi (Przyp. Red.).

## II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Czy można powiedzieć »przrzyżdy pożarnicze« (B. Dy.).

Czytałem ogłoszenie K. Homińskiego: »Fabryka przrzyżdów gimnastycznych, *zabawowych* i *pożarniczych* w Zwierzyńcu pod Krakowem« Od »ochotnik« mówi się wprawdzie »ochotniczy«, ale wątpię, czy istnieje jaki »pożarnik«, od którego dałby się utworzyć przymiotnik »pożarniczy«. Oryginalnie także wyglądają »przrzyżdy zabawowe«, chociaż sam przymiotnik jest zdaje się prawidłowy (ustawowy, podstawowy, zabawowy), ale tu chyba lepiej byłoby »przrzyżdy do zabawy lub do zabaw«.

— Ponieważ członków straży pożarnej nazywano dotąd »strażakami« a nie »pożarnikami«, nazywano też i przrzyżdy straży tej wyłącznie służące — »strażackimi«.

Od *zabawy* — »prawidłowy« przymiotnik jest tylko *zabawny*; przrzyżdy mogą być »do zabawy« lub »do zabaw« ale nie *zabawowe*. Od *ustawy*, *podstawy* są przymiotniki *ustawny*, *podstawny*.

Taki-ż, tacy-ż, takich-że . . . ? (B. Dy.).

Czy dobrze jest powiedziane »*takich-że ludzi*«? Wprawdzie Kryński wymienia (str. 113) w liczbie zaimków wskazujących »takiż«; jabym tu jednakże wolał powiedzieć »*takich samych ludzi*«.

— Może to jest mniej pospolite, ale zupełnie dobre, i w dawnej polszczyźnie używane. Dowodem przysłówek *tak-że*, z tych samych osnów złożony.

»**Konie odstawione** kupuje ogród zoologiczny«. (T. D.).

Czy to nie germanizm: »zurückgestellte Pferde«?

— Niewątpliwie — bo »odstawiony« w pospolitem znaczeniu mówi się o źrebięciu lub cielęciu, które się odłącza od matki, aby więcej nie ssało; tu zaś — o ile z myśli zdania wnioskować można — chodzi o konie *wybrakowane* niezdolne już do użytku, których mięso w ogrodzie zoologicznym przydać się może dla zwierząt.

Zgłoszenia **piśmienne** czy **pisane**? (B. Dy.).

— *Piśmienny* jest zwykle przeciwstawieniem *ustnego*, a *pisany* — *drukowanego*; nie można więc uważać tych przymiotników za blizkoznaczne, skoro mają różne znaczenia. Zresztą zgł. *piśmienne* zam. *na piśmie* tłumaczy się jasno.

»**Pośrednik miejsc**«, »**pośrednik wakansów**« — Stellenvermittler po niemiecku — czy można tak powiedzieć po polsku? (T. D.).

— Językowi polskiemu wystarcza »pośrednik« — niepotrzebne są więc dodatki: miejsc, wakansów, pracy itp. Mądrej głowie dość tym razem jednego słowa.

**Dwie trzecie dostało się czy dostały się? (B. Dy.).**

Jak należy mówić »*dostały mu się* w udziale *dwie trzecie* tej sumy« czy »*dostało mu się* itd.«. Ponieważ tu podmiotem jest rzeczownik połączony z liczebnikiem mniejszym od pięciu (*dwie trzecie części*) powinniśmy więc być *dostały się* (Krasnowolski, Składnia str. 26); z drugiej jednak strony liczebnik oznacza tutaj ułamek i dla tego orzeczenie w liczbie mnogiej razi (mnie przynajmniej). Analogicznego przykładu u Krasnowolskiego nie mogłem znaleźć; jest tam tylko mowa o rzeczownikach liczebnych (połowa, ćwierć).

— W tym wypadku lepiej *dostały się*, ponieważ opuszczony rzeczownik *części* jest żywo w myśli, kiedy się to mówi. Tylko w tym razie, kiedy liczebnik główny *sam* jest podmiotem a jego rodzaju już nie poczuwamy, kładziemy orzeczenie w rodzaju nijakim, np. *pięć książek leżało na stole*.

**Miejsce za... czy miejsce jako... czy miejsce kogo? (T. D.).**

»Poszukuję miejsca *za* drugiego służącego« czy »szuka miejsca *jako* pisarz«, czy nareszcie »poszukuje posady zawiadowcy«. Wszystkie te zwroty czytałem w »Dzienniku Poznańskim«. Który z nich najlepszy?

— Zwrot trzeci jest najpoprawniejszy; drugi jest germanizmem (als...) a pierwszy niejasny, bo »miejsce *za* drugiego« znaczyłoby: »*w zastępstwie drugiego...*«. Widać stąd, że im zwrot prostszy, tem lepszy.

**III. ROZTRZĄSANIA.****Oskrzel, oskrzele.**

Pozwolę sobie zrobić uwagę co do rodzaju wyrazu »oskrzela«. Dr. J. F. w nr. 3 »Poradnika« zapytuje, czy jest on rodz. m. czy ż. i czy w liczbie pojedynczej brzmi *ten oskrzel* czy *ta oskrzel*. Otóż, o ile wiem, nie mówi się ani tak, ani tak, tylko *to oskrzele*, zdrobn. *to oskrzelko*, a w l. mn. *te oskrzela*, *te oskrzelka* (tak samo zupełnie, jak *skrzele*, *skrzela* u ryb np.). Nie mam pod ręką żadnej książki medycznej, nie wiem więc, jak pisze lekarz, ale w książkach zoologicznych używa się zawsze wyrazu *oskrzele* jako rzeczownika rodz. nij. w obu liczbach, nie widzę więc powodu, dlaczego w książkach lekarskich miałby on mieć inny rodzaj.

B. Dyakowski.

— Zgadza się zupełnie z tą uwagą; zaznaczamy tylko, że co do *skrzel* nie słyszeliśmy nigdy tego wyrazu w l. poj. lecz zawsze w l. mn. i w formie: *te skrzele*, nie *skrzela*. Gdybyśmy więc chcieli



analogicznie tworzyć formy do powołanego wyrazu, brzmiałaby l. mn. *oskrzełi* nie *oskrzel* (np. zapalenie oskrzeli).

### Ujutnyj (уютный) — po polsku?

Ross. уютный zdaje się najlepiej oddaje polskie: zaciszny, czasem: przytulny, miutki, miłuchny. Najczęściej po rosyjsku mówi się: уютный уголокъ = zaciszny kącik, lub miłuchny kącik; уютное местечко = zaciszne miejsce, miłe gniazdko. Nasze »wygodny« = ross. удобный; wytworny = изисканный, изящный. »Ujutnyj« nigdy nie znaczy wytworny lub wygodny. Tak oznacza »ujutnyj« Słownik polsko-rosyjski i ros.-pol. Szmidta (Lipsk 1868) ale to błędnie.

Wilno.

Dr. L. Czarkowski.

## IV. POKŁOSIE.

A) Edw. Porębowicz: *Św. Franciszek z Assyżu. Warsz. 1899.*

1. str. 17 w. 4 (i w innych miejscach): »język francuski i *prowancki*« (może prowansalski?)
2. » 25 w. 1 od dołu: »*otwart* się (stał otworem? otworzył się?) przed jego oczyma ogromny świat życia mistycznego«.
3. » 30 w. 9: »ani wydał się nieskromnym w kraju, gdzie *nagola* (ross. нагота = nagość?) nigdy nie budziła takiego fałszywego wstydu jak dziś np.«
4. » 71 w. 3 od dołu: »i poginęły marnie, nawet nie *ogładawszy* (czy to dobrze po polsku?) Grobu pańskiego.«
5. str. 98 w. 8 — 11: »*Że organ psychiczny* (co to za organ?) do nerwów naczynioruchowych *stoi w blizkim związku* (Jest, pozostaje — w bl. zw.?) · rzecz wiadoma.«
6. » 112 w. 9: »Sama organizacya była nader *uproszczona* (упрощенная = prosta).«
7. » 116 w. 8: »Dalsza historia zakonu *nie jest niczem innym jak* (= jest tylko) historią ścierania się ustawicznego *zelantów* (gorliwców?) ze stronnictwa rozluźnionych.«
8. » 117 w. 7: »bronią praw *ingerencyi* (wdawania się? wtrącania się?) Kościoła.«
9. » 122 w. 2 od dołu: »W tych medytacyach czuła wyobraźnia poety nie *zadowala się* (ross. довольствуется = nie poprzestaje na?) treścią opowieścią ewangelii.«

B) **Maksym Gorkij: Wybór pism. I. przełożył St. Stempowski, Warsz. 1903.**

R u s y c y z m y.

1. str. 68: »wśród wspaniałych gęstych ogrodów *kryją się* (ross. кроются = są ukryte, chowają się?) piękne *kamienne domy* (каменные дома = kamienice, domy murowane)«
2. » taż strona: »ściany pomiędzy oknami upstrzone były ciemnymi plamami i *szczelinami odwalającej się wyprawy* (= rysami i szparami po odpadłym tynku? odpadającego tynku).
3. » 124: »szedł ku miastu drogą, *porytą wodomyjami* (= pełną kałuż i wybojów).
4. » 129: »postacie okryte łachmanami i *okutane* zmrokiem *wieczornym*. (окутанный = otulony, owinięty, spowity; *zmrok* bywa tylko wieczorem, więc »wieczorny« zbyteczne, o świtaniu bywa »brzask«).
5. » 135: »i na ziemi *okutanej* (spowitej w..) ponurym mrokiem nocy jesiennej.«
6. » 153: »próg drzwi o cztery *schody* (stopnie?) wyżej jest nad podłogą.«
7. » 230: »Jeden upatrzy sobie jakiś *łakomy* kasek (ross. лакомый = smaczny, pojętny; nasze *łakomy* = алчный, пражорливый).
8. » 251: »Długi sznur wyprężył się jak struna i rybacy, wprzęgnięci w przymocowane doń *petli* (пѣтли = pętle, pętlice)...
9. » 259: »*Zostaw*, powiadam! (остав = daj pokój, przestań).  
» 260: »Przestań... dosyć... *zostaw!* (Daj pokój!) złowrogo i spokojnie mówił Jakób.«
10. » 264: »stąpił ostrożnie po piasku i klął, że nie *ubrał* butów« (= nie wzał? *nie włożył b.*, nie obuł się?).

C) **Rodziewiczówna: Wrzos, powieść, Warsz. 1903.**

str. 179: »ujrzeli w głębi przedpokoju *dwoje* (ross. двое (= dwóch) starszych chłopaków w gimnazyalnych bluzach...«

D) **Dr. Stan. Eliasz Radzikowski: Styl zakopiański, wyd. 2-gie, Kraków 1901 r.**

str. 42: »W dziele swem p. *Kovats* (Kowacz?) *postawił się* (?) jako twórca i wynalazca stylu zakopiańskiego i przez to *zignorował* (pomiął milczeniem? przemilczał?) przedewszystkiem swego poprzednika w dyrekcji szkoły... *zignorował* dalej całą tak obszerną a tak pouczającą historię stylu zako-

piańskiego, *zignorował* dalej sam styl robiąc zeń jakiś sposób zakopiański!!»

Dr. L. Czarkowski.

Z „Kraju“ petersburskiego. Wybrałem z r. 1902. tylko najbardziej rażące *rusycyzmy*, które zresztą nie tylko w tym tygodniku można spotykać, roi się bowiem od nich i we wszystkich czasopismach warszawskich.

Nr. 8, (str. 17, tom 1, wiersz 10): »*zawalony* obowiązkami« *заваленъ дѣлами*, — zamiast *obarczony*. (ale się mówi: »zawalony pracą« P. Red.).

Nr. 24, («Czytelnia», str. 176, tom 3, w. 3 od dołu): »nie kryją niechęci do tego *czerstwego*, chciwego, skąpego człowieka« i dalej str. 179, t. 1, w. 10: »*Czerstwe*, ckliwe, małomieszczańskie dusze obojga«. Jest to rusycyzm świeżo ukuty i żywcem wzięty z »*черетвый человекъ, черетвое сердце*«, co znaczy *oschły, oschłego serca* człowiek.

Nr. 37, (str. 6, t. 3, w. 15): »za pomocą środków, dotąd będących tajemnicą dla *niepoświęconych*«, rusycyzm bardzo popularny i w pismach warszawskich, — »для непосвященныхъ«, co znaczy »*dla niewtajemniczonych*«.

Nr. 37, (str. 17, t. 3, w. 7 od dołu): »pomimo *wytrzymania* egzaminów wstępnych«. »*Wytrzymać egzamin*«, »выдержать экзаменъ«, zam. *zdać, złożyć*.

Nr. 28, (str. 3, t. 2, w. 19 od dołu): »*superfosfaty wyciskają* i kainit i żuźle«, — »вытесняютъ«, zam. wypierają, usuwają.

Nr. 30, (str. 2, t. 1, w. 30): »Liga patryotów *przytknęła* do bulanżyzmu«, — »примкнула къ...«, zam. przyłączyła się do...»

Nr. 46, (str. 7, t. 3, w. 5): »Gospodarz bardzo umiejętnie *przymykający* do kultury zachodniej, — »примыкающій къ западной культурѣ«, zamiast stosujący się, lgnący do... Rażący, lecz bardzo popularny i ulubiony w pismach warszawskich rusycyzm.

Nr. 39, (str. 23, t. 3): »osobie *obowiązanej powinnością* wojskową«, — »лицу обязанному военной повинностию«, — zam. obowiązanej do...

Nr. 46, »*Życie i sztuka*«, (str. 463, t. 1, w. 1 od dołu): »Odświeżenia domaga się repertuar operowy nie tylko w *jednej* Warszawie«, — »не только въ одной Варшавѣ«, zamiast »w samej tylko«.

Nr. 45, (str. 3, t. 3, w. 14 od dołu): »historyczne warunki otwierały pole do postępów i *podźwigów* w tym kierunku«. Jeżeli to nie wyraz staropolski, z tych jeszcze czasów wspólności sło-

wiańskiej, kiedy to zamiast *czas* mówiono »*wrzenie*« (время), to jest to osobliwy dziwoląg, żywcem ukuty z rosyjskiego »подвигъ«, co znaczy: czyn bohaterski.

Nr. 46, (str. 6, t. 1, w. 10): »W taki sposób *odnosi się* młodzież do swoich profesorów«, — »относится къ своимъ...«, rusycyzm bardzo zakorzeniony, zam. »w taki sposób *zachowuje się* względem...«, »zwraca się do...«

Nr. 49, (str. 7, t. 1, w. 1): »*przyjmował* żywy udział«, — »принималъ живое участие«, zam., *brał* żywy udział«. — (Str. 26 t. 1, w. 8): »wzbraniający zastępom wykształconych kobiet *przyjmowania* udziału w...«, zam. »brania udziału«, — powszechnie używany i z zamiłowaniem przez pisma warszawskie pielęgnowany rusycyzm.

Nr. 50, (str. 26, t. 2, w. 3): »nie umieją *ją* (ziemię) *obrabiać*«, dwa rusycyzmy za jednym zamachem, — »не умѣють ее (accusat.) обрабатывать«, zam. »nie umieją jej (genetivus negativus, coraz to bardziej zanikający w języku rosyjskim) *uprawiać*«.

Nr. 51, (str. 14, t. 1, w. 21 od dołu): »Ci ostatni mają swój *centr* poza granicami kraju«, — свой центръ«, zam. »swoje centrum, środowisko«.

Z tych rusycyzmów, *przymyka* (łączy się z lgnie do), *niepoświęcony* i *poświęcony* (niewtajemniczony, wtajemniczony), *odnosi się* do (zachowuje się względem), *przyjmować udział* (brać udział), tudzież frazesy w rodzaju »nie umieją *obrabiać ziemię*« (nie umieją uprawiać ziemi), są już tak zakorzenione, że celem ich wyplenienia należałoby może kłaść je jako przestrożę niekiedy na czele numerów Poradnika.

Jarosław nad Wołgą.

Dr. B. Trojanowski.

## V. WYRAZY OBCE.

Od początku swego istnienia »Poradnik językowy« walczył z dążnościami, usiłującymi z mowy polskiej uczynić śmietnisko kosmopolityczne. Walka ta ściągnęła na Redakcję zarzuty, których wprost zrozumieć nie podobna: »Poradnik« chce jakoby zetrzeć z języka pokost cywilizacyjny, spycha go na stanowisko języków nieliterackich! itp. Przecie wyrazów takich, dajmy na to, jak zegar, jak mistrz, szkło, lew, ksiądz, rzemień, chwila itd. nikt z języka nie ruguje, a świadczą one chyba wymownie o dawności związków naszych z cywilizacją. Ale czy to pokost? Chodzi pewnie o nabytki całkiem świeże,

o kwiatki, które jeszcze woni swej nie straciły, jak »interwiew«, którego wymowną obronę czytać mi się zdarzyło. Jaka to szkoda, że teraz coraz częściej mówią o wywiadach, zdzierają pokost, ubywa jeszcze jeden tytuł dumy narodowej! Zubożeliśmy widomie... Bo ta okoliczność, że możliwie największa ilość pojęć znalazłaby swojskie symbole, to w oczy bijący dowód ubóstwa, niedokształcenia się, młodszości naszej, braku tradycji...

Zdaje mi się, że powinniśmy dbać o przystępność języka inteligencji dla warstw jak najszerzych, a usuwać wszelkie tamy, utrudniające im uczestnictwo w wspólnym dorobku cywilizacyjnym. Sądzę, iż jest to wzgląd rozstrzygający. Czyż trzeba uzasadniać tę prawdę, iż przyswajając sobie jakieś pojęcie, zużywamy jednocześnie cząstkę energii pewien wysiłek umysłowy, pamięciowy, zwłaszcza na przyswajanie wyrazu określającego to pojęcie. Nie tylko muszę w ogólnym wyobrażeniu wielokąta foremnego wyróżnić pewną linię, zwaną apotemą lecz i zapamiętać, że zowie się właśnie apotemą.

Nie tylko zwracam uwagę na szczególną zmianę szyku wyrazów w zdaniu, lecz wbijam sobie w pamięć nazwę tego układu: anastrofa. Jeżeli wyraz jest cudzoziemski, nie ma korzeni w języku, nie potraça o pokrewne wyobrażenia, nie uwydatnia w sposób naturalny pewnych rysów zjawiska, związek jego ze zjawiskiem tym dla naszego umysłu jest całkiem przygodny i mechaniczny, a praca utrzymywania go w pamięci jest stosunkowo znaczna, a i sam nabytek pojęciowy nie jest trwały. Odwrotnie, w wyrazie swojskim przede wszystkim do zera spada ów wysiłek pamięci, przez który słowo zachowuje swój właściwy kształt (nie »przekręcamy« wyrazu); po drugie skojarzenie wyrazu z pojęciem znajduje swe oparcie w szeregu wyobrażeń blizkich, o które potraça pewna całośćka dźwiękowa, w *rodzajowej* treści wyrazu. »Wielki za życiem krzyk« zam. krzyk za życiem«. Anastrofa ta może się np. zamienić w enastrofę (?) (bo jest *enalaga*), może w anaforę itd. (Gdzieś spotkałem *antymonię* zam. antynomii, u pewnego tłumacza symulację zam. stymulacji, którą chciał wzbogacić język polski). Nazwijmy jednak nazwisko stylowe, o którym mowa: przekładnia, i niebezpieczeństwo różnorodnych nieporozumień znika, nazwa zaś sama przez się przylgnie do szczegółu, na który zwróciliśmy uwagę. Podobnie się stanie, jeśli wykrzyknikowe powtarzanie wyrazów (»O czemuż, czemuż tak się stało!) nazwiemy *zdwojeniem*, nie *epizeuksisem*. Znałem kogoś, co zachwył swój wyrażał słowem: antyk. Próżno usiłowałem mu wytłumaczyć niewłaściwość nazywania antykiem jakiej szesnastoletniej dziewczyny. Kto inny posyłał znajomemu »telegramę« *kondolecyjną* z powodu zaślubin córki... Byli to ludzie niewykształceni? Oczywiście. Znam pe-

wnego modernistę i filozofa, który z zapałem rozprawiał o *indentyczności*. W szkole realnej nie spotkał się ze słówkiem *idem*, a nad francuskim widocznie fałdów nie przysiedziało, więc skusiła go analogia z... indykiem. A nie lekceważmy zgoła dla siebie samych nawet tego niepotrzebnego wysiłku, który pochodzi z balastu słów cudzoziemskich. W matematyce np. istnieje zwyczaj, używania obok innych symbolów, także liter greckich. Słyszałem skargi uczniów politechniki, że (o ile nie przeszli przez szkołę klasyczną) było to już dla nich pewną, wymierzyć się dającą, trudnością stosowanie właściwych nazw do znaczków, obcych im dotychczas. Zapewne ci dadzą sobie rady, chociaż np. nie uprzytomni im, że w formule jakiegoś symbol ten ma oznaczać promień: ( $\rho = r$  (adius)). Ale dlaczego samouk, dlaczego inteligentny chłop, wyrobnik, podmajstrzy itd. ma na drodze swej uderzać o chiński mur? Czy dlatego, by »humoryści« mieli łatwy plon dziwolągów, by osoby z »towarzystwa« »kulturą« swą dumne, mogły się częściej uśmiechać z poczuciem swej *wyższości*? O, gdyby tak wziąć tych kulturowców na egzamin!

O przesadnym puryzmie, nikt nie myśli, do gromadnej zamiany na swojskie wyrazów, zapożyczonych wprawdzie, lecz już oddawna znajdujących się w obiegu i powszechnie zrozumiałych, nikt nie nawołuje; ale nie możemy opuszczać z oka tej zasady, że mowa polska powinna być wspólną naszą ojczyzną, że masełskich tajemnic nie może być nigdzie, cały jej obszar musi być w każdej chwili dla każdego dostępny, o ile tylko nie zabraknie komu klucza pojęciowego (co się już samo przez się rozumie). Wyrzucać trzeba robactwo i tępic, gdziekolwiek się wkłada; czy to będą dociekania filozoficzne, czy rozprawa o rzemiośle, czy gawęda o gotowaniu strawy; trzeba czynić to wszystko, co ułatwia porozumienie się wszystkich ze wszystkimi, a nie to, co wspólność językową zrywa.

A. Drogoszewski.

## VI. W SPRAWIE PISOWNI NAZWISK CUDZOZIEMSKICH.

3) Zdawałoby się, że i w pisowni nazwisk i nazw cudzoziemskich roztrzygać musi ostatecznie ten sam wzgląd, że mowa, pisana czy mówiona, powinna być wspólną własnością. Podobno jednak w tym razie nie obędzie się bez kompromisu. Jeżeli nie używamy liter japońskich i chińskich mówiąc o Chińczykach i Japończykach, to wcale nie przez *dziwne* odstępstwo od ogólnej zasady, jak chce St. Przygodzki, gdyż wynikało to wprost z odmienności abecadła. Nie dla

innej też przyczyny, Rosyanie, piszący grażdanką, uciekają się do transkrypcji fonetycznej, często z konieczności niedokładnej lub umownej tylko (Geine=Heine, dawniejsze Gjote=Goethe). Nasz zaś alfabet jest ten sam co Francuza, Anglika itd., z nieznacznymi chyba odmiankami. Polegać wyłącznie na wymowie byłoby rzeczą dość ryzykowną; doświadczyli tego i Rosyanie, jeżeli nazwiska (rozumie się, mniej powszechnie znane), zaczynają pisać literami łacińskimi. »Wątpię, czy u nas niejeden wydający pisma nie robi błędów przy czytaniu obcych nazwisk«, powiada p. St. Przygodzki. Pewnie — i nie bierzemy im tego tak bardzo za złe. Ale jeżeli tak, pięknie też czytać nas nauczą. Zresztą, język nasz nie posiada wielu dźwięków obcych języków, nie rozróżnia wielu drobniejszych odcieni, więc też i niemoże wszystkich brzmień wyrażać. Oto np. dr. A. Wrzosek mówi o Da<sub>u</sub>inie. Nie wiem, czemu raczej nie o Dar<sub>u</sub>inie; ale to pewna, że zwykła umiejętność czytania *polskich* wyrazów tu nie wystarczy, musimy się umówić się w pierw, jak taki właśnie układ znaczków na brzmienia przerobić. Pisanie nazwisk cudzoziemskich w obcej formie jest konieczne, lecz zarazem pożądanym jest zaznaczanie zbliżonej przynajmniej postaci dźwiękowej. Ale pozostawianie *imion* nawet w obcej szacie jest rzeczą najzupełniej zbędną. W jednym z dzieł Mark Twaina występuje Iim, i Bogu ducha winni czytelnicy wymawiają »jim«, nie »dżim«. Bywają i inne dziwolągi. Pożyczamy często u Anglików, Francuzów, Niemców to, co oni sami gdzieindziej pożyczili i przepisują z alfabetów indyjskich, hebrajskich, japońskich w fonetycznej transkrypcji, o ile im na to wystarczają ich własne środki. Otóż, gdyby oni napisali »Ramajana«, czytałoby się albo »ramażana«, albo »ramadżana«. Ale dlaczego tłumacz polski pisze za Francuzem »Ramayana«? Dlaczego mówi o »Vięvamitrze«, jeżeli to zgoła nie jest po sanskrycku, jeżeli to wprost Anglik i Francuz chce uniknąć kłopotu, który mu sprawi litera *c* (oznacza dwa brzmienia: *K* i *S*), lub litera *S* (znów dla brzmienia *S* i *Z*)? My zaś jeżeli napiszemy: Wiśwamitra to właśnie wtedy będziemy w początku. Albo znowu, skąd *Lakshmana*, skąd *Rakshady*? Dlatego, że Anglik przez *sh* oddaje brzmienie *sz*? Dlaczego wciąż jeszcze słyszymy o *Kingach* chińskich, jeżeli wymawiać to potrzeba »dzin«?...  
A. Drogoszewski.

4) Chodzi o sposób pisania imion własnych *obcych*. Prof. Kryński w swej Gramatyce (wyd. I-sze z r. 1897 str. 333) powiada: »Imiona własne cudzoziemskie osób, narodów i t. d. odnoszące się do świata *starożytnego* oddajemy zgodnie z tradycją w formach spolszczonych i polską pisownią...« »Nazwiska osób ze świata *nowożytnego* tudzież nazwy geograficzne, o ile nie zostały spolszczone, piszemy według

ich pierwowzoru, zachowując w wymawianiu, o ile możliwości brzmienie ich cudzoziemskie». Do tego prof. Kryński dodaje odsyłacz: »W pismach popularnych (kursywa moja) trudniejsze wymawianie imion własnych należy objaśniać w nawiasie np. *Faidherb* (*Faderb*), *Bronghan* (*Brun*), *Byron* (*Bajron*) i t. p.« Otóż pisma i książki popularne wcale nie zachowują tego pravidła i piszą nawet Chopin zamiast Szopen. Na dowód przytaczam tu zbiór wyrazów z książeczki: *Edward A. Martin: Historia kawałka węgla. Czem on jest, skąd się wziął, co się zeń robi*. Przełożył z angielskiego Jan Lewiński, kand. nauk przyr. Warsz. 1900. Bronisław Natanson. 16<sup>o</sup> str. 174. Ponieważ jest to tłumaczenie z angielskiego, więc już w czytaniu nazwiska autora nie mogę sobie poradzić; czy mam go czytać tak jak napisano *Martin*, czy *Marłę*, może *Marten*, czy jeszcze jak inaczej. Osoba nie znająca języka angielskiego — a dla takich przecież to dziełko popularne jest przeznaczone — nie nazwie dobrze tego autora. A dalej na 174 stronach szesnastki mamy nie mniej, ni więcej tylko 102 nazwy cudzoziemskie, z których zaledwie połowę ja, co znam język francuski i niemiecki, mogę odczytać poprawnie; o 51 nazwie niemam pojęcia jak właściwie brzmi. Przytaczam te nazwy strona za stroną: *Thornton Heat* (nazwa miejscowości), *Goepfert*, *Shropshire*, *Lyell* (*Lajl?*), *Brougniart* (*Brunjar?*); »*Binney* znalazł w *Lancashirze*« (nawet się odmienia!), *Dawson*; »Pokłady węglowe w *Yorkshirze* i *Derbyshirze* (str. 48<sup>a</sup>); prof. *Hull*; »górzyste pasmo ciągnące się od *Anglesca*, na południe od pól węglowych *Flintu*, *Staffordshiru* i *Shropshiru* aż do wschodniego wybrzeża *Norfolku* (*Norfolk?* str. 56<sup>a</sup>); *Jackson* (*Żekson?*), *Shannon* (*Szanon*); »...w *Allen* w Irlandyi (tu *Allen* nie odmienił! str. 72), *Maine* (*Men?*). »W słynnej podróży na okręcie »*Beagle*« (*Bigl?*) *Darwin*...« »Na wyspach *Chonos* (str. 73), *Falkland*, *Chiloe*«; »słynna kopalnia w *Cumberland*« (*Kumberlend?*) w *Borrowdale*; *Dumas* (*Diuma?*), *Despretz* (*Depre?*) »*Hamray* z Glasgowa« (str. 83<sup>a</sup>), *Moisson* (kilka razy w książce, podobnież inne nazwy). *Wallsend*, *Spedding*, *Clanny*, *Humphrey* (*Omfry?*), *Davy* (*Dewi?*). »...w w kopalni *Whitwick* w *Leicesterhirze*« (str. 102); *Wrexham*; »...w kopalni *Desimy* w *Stirlingshirze*«; »wybuch w *Quarter Pit*« (str. 103), *Newcastle* (*Njukestl?*); »za rządów *Rosebery*'ego« (str. 105, *Rezberego?*); *Bridgend*; *Douglas* (*Doglas?*) w *Haddingtonshirze*; *James Picton* (*Dżems Picton?*); w *Lamberhurst*, *Holinshead*, w *Buxted*, w *Sussex*, *Evelyn*, *Siemens* (*Zymens?*); »przez *Jerzego Stephensona*« (*Stifenson?* str. 117); ...przypisać należy *Murdeckowi* (znów się odmienia! inżynierowi w *Redruth* (str. 120); w *Birmingham* (*Birmingham?*), *Clayton*; »w *Monmouthshirze* i w *Stanley* w *Derbyshirze* znaleziono przedhistoryczne kopalnie« (str. 108); »che-



mik w *Manchester* (Manczester?), *Young* (Jung? str. 135); »ze źródła w *Riddings* w Derbyshirze«; »otrzymujemy powszechnie znaną pod mianem *vaseliny* (ma to być: wazeliny?) maść« (str. 137). Na *Trinidad* istnieje jezioro biturnu« (str. 142 w. 15), a w. 16: »Rzeka *Orinoco* (Orynoko?) »barwnik znany pod nazwą *mauveiny* (moweiny? str. 144); »pojedyncze warstwy w *Cork*, *Tipperary*, *Tyrone* i *Antrim* (str. 148), *Middlowthian* (str. 149); »w okolicy *St. Etienne*«, »w zagłębiu *Saône et Loire* (str. 150); w okolicy *Creusot*«; »pomiędzy *Liège* i *Verviers*«, »w *bassenie* (w dorzeczu?) Sambry od Namur do Charlesroi«, »między *Mons* i *Thulin*«. »Niemcy są szczęśliwymi posiadaczami słynnego *Pfalz-Saarbrückenskiego*« (pół wyrazu po polsku, pół po niemiecku!); *Kent* i *Surrey*; »w Saksonii w okolicy *Zwickau*«; »zdaniem profesora *Rogersa*« (Rodżersa? str. 154), »stany *Ohio* (Ohajo?), *Kentucky* i *Tennessee* (Tenesy? str. 156); w *Pottsville*; »wzdłuż lewego brzegu *Susquehanny*« (str. 156); »w okolicy *Wilkesbarre*«; »na wyspie *Vancouver*« (Wankuwer?); »rzeki *Saskatchewan*« (Saskaczewan?); »leżą w Nowym Brunświku i Nowej Szkocji około *South Joggins*« (str. 157 i 158); »w *San Jeronimo* przy rzece *Jacahahay*« (str. 158); »w *Sandy Point*«, »koło *Ronigaudz*« (spolszczone?), »w okolicach *Hooghly*« (w Indostanie, str. 159), »na wybrzeżach *Sone*«; »w *Quenslandzie*« (Kinslend? str. 161); »koło *Ipswich*« (Ipswicz?); *Jevons* (Dżewons, str. 163); »dzięki niezmordowanej pracy *Perkina*« (str. 166); *Faraday*, *Mansfield*; przez *Pelletiera* (Peltje? str. 166): *Mitcherlich*; metoda *Béchampa* (Beszama? str. 168). Poza tem tłumaczenie wcale dobre. Czy taka książka nie dowodzi niedorzeczności ścisłego przestrzegania, aby pisać cudzoziemskie imiona nie według naszej, lecz według ich pisowni?

W Nrze 32 »Medycyny« z r. 1901 str. 700 znajduję streszczenie z pisma niemieckiego, artykułu napisanego przez Rosyanina Kołowszykowa, którego nazwisko referent pisze nie po polsku, lecz po niemiecku: *Kolowschicoff*! Z drugiej strony w dziele 2-tomowem: *Draper*: »Dzieje cywiliz. w Europie«, które w r. 1873 wyszło w Warszawie w tłumaczeniu prof. Korzona, nazwy cudzoziemskie i nazwiska pisownią polską, wcale nie rażą; toż i w »Hist. średniow.« Korzona.

U prof. Askenazygo w dziełku jego: »Przymierze polsko-pruskie«, wyd. 2-gie na str. 129, znalazłem znów nawet wyraz: »*Bourbońskiego szwagra!*« Słowem, co głowa to rozum. Posiadam: »Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej przez deputację od król. Towarzystwa warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną. W Warszawie 1830 r.« W książce tej na 19 rozpraw jest 9 generała Mrozińskiego, który widocznie posiadał wielką powagę wśród członków deputacji, kiedy go sobie przybrali, w ostatecznych zaś wnioskach ustęp XIII str. 560:

»Pisownia imion własnych cudzoziemskich, jest dosłownym wyrazem poglądów Mrozińskiego, które w temże dziele od str. 468 do 516 w artykule: O sposobie pisania nazwisk cudzoziemskich — obszernie uzasadnia, polemizując z Felińskim co do pisania nazwisk współczesnych. »Według mojego pojmowania rzeczy, poglądy te w naszych czasach mogą być stosowane w dziełach i pismach specjalnych — we wszelkich zaś innych trzymałbym się zdania prof. Kryńskiego, wyrażonego w przypisku do odpowiedniego paragrafu jego gramatyki, a przytoczonego przezemnie wyżej. Radbym wiedzieć zapatrywanie »Poradnika Językowego«.

Wilno.

Dr. L. Czarkowski.

5) W Nr. 2 »Poradnika językowego« z r. b. poruszoną została ważna kwestya pisowni imion własnych cudzoziemskich (str. 35 i 36). Z dwóch przeciwnych zdań w tej kwestyi pana Przygodzkiego i Dra Wrzoska, uważam to drugie za słuszne, a to z następujących powodów, które tutaj z braku czasu — krótko tylko omówię:

1) Jest rzeczą, zdaje się, jasną, że nie może być dwóch odmiennych pisowni imion własnych cudzoziemskich, mianowicie innej w dziełach ściśle naukowych, a innej w książkach i pismach, przeznaczonych dla szerszej publiczności: pisownia musi być wszędzie jedna.

2) Ludzi *czytających* i *piszących* imiona własne cudzoziemskie jest nieskończenie więcej, niż ludzi *wymawiających*, a właściwie *potrzebujących wymawiać* je poprawnie: dla tego *pisownia* imion własn. cudz. jest ważniejsza, niż ich *wymawianie*. Nie moglibyśmy bowiem odpowiednio korzystać z dzieł w obcych językach, gdzie pisownia odpowiednich imion własnych byłaby inna, niż u nas, gdybyśmy przyjęli *pisownię wymawiania*.

3) Świat naukowy, — a przynajmniej część jego — przyjęła, jako zasadę, że *wszystkie imiona własne osób i nazwy geograficzne, jeżeli tylko należą do narodów, posługujących się wyraźnym alfabetem łacińskim, muszą być tak pisane, jak się piszą w języku ojczystym danego narodu, z zachowaniem nawet rozmaitych właściwych znaczków nad literami lub pod niemi. Imiona własne należące do narodów używających innego alfabetu lub t. p., muszą być „transskrybowane“ według pewnych stałych zasad, o czem niżej słów parę.*

Na razie popieram to wyjątkami z broszury, którą mam pod ręką:

Tytuł: *Règles de la nomenclature des êtres organisés, adoptées par les Congrès internationaux de zoologie* (Paris, 1889; Moscou, 1892). — (Zasady te zostały przyjęte i przez inne narody!).

Oto 3 artykuły stamtąd wypisuję dosłownie:

»Art. 23. — On adoptera l'orthographe locale pour transformer en adjectifs latins les noms empruntés à des pays faisant usage de l'al-

phabet latin.... Pour la commodité de la transcription, on adoptera les lettres marquées de signes diacritiques; Ex.: spitzbergiensis, farröensis etc.

»Art. 25. — Les noms géographiques des pays qui n'ont pas d'écriture propre ou qui ne font pas usage des caractères latins, seront transcrits d'après les règles adoptées par la Société de géographie de Paris« (na końcu broszury są one podane!).

»Art. 27. — Conformément à l'article 23, et malgré les signes diacritiques dont sont surchargées les lettres, *on doit conserver leur orthographe originale aux noms propres empruntés au roumain, à certaines langues slaves (polonais, croate, tchèque) et en général à toutes les langues pour lesquelles il fait usage de l'alphabet latin. Ex.: Taenia Medici, Congeria Czjżeki*«.

Na końcu broszury podane są zasady »transskrypcji« z języków o innych alfabetach, niż łaciński. Na początku jest zdanie: »Toutefois, à titre exceptionnel, on conservera l'orthographe usitée pour les noms de lieux, lorsqu'elle a été consacrée par un long usage. Exemple: La Meeque, Noples, Calcutta«. Według tej zasady możemy pozwolić cudzoziemcom np. na: Varsovie, Warschau etc., Cracovie, Krakau etc., lecz nie możemy pozwolić na zmiany mniejszych miejscowości, np. na »Jaroslau«, »Neu-Sandez« itp. Przyjęcie i przeformowanie tej zasady w świecie obroniłoby nas od germanizacji i rusyfikacji naszych nazw geograficznych! Co do imion własnych, to wprawdzie możeby można było pozwolić na »cudzoziemszczenie« imion niektórych, np. Jan na Jean lub Johan, nigdy zaś czysto polskich, jak Stanisław. Ze względu jednakże na *zatrzymanie piętna polskiego* wobec cudzoziemców, którzy nas ignorują lub bardzo często mieszają z Rosyanami, Czechami, Niemcami etc., *należy pisać wszystkie imiona własne i nazwiska, jako też nazwy geograficzne* (o ile nie podpadają pod wyżej przytoczoną zasadę) polskie *wyłącznie i jedynie* tak, jak je piszemy po polsku.

Wracając teraz do imion własnych cudzoziemskich (osób i geograficznych), to w *działach naukowych polskich muszą one stosować się do przytoczonych wyżej artykułów*, za czym przemawia stanowczo i wzgląd w punkcie 2. przytoczony. Ze względu poruszonego w punkcie 1., musimy je pisać tak samo również i w książkach i pismach dla szerszych warstw. Natomiast słuszną jest uwaga Dra Wrzoska, ażeby przy imionach własnych cudzoziemskich, pisanych jak w oryginale, podawano również w nawiasie wymowę ich po polsku, z oznaczeniem tej litery, na którą akcent przypada, np. kropką u dołu, lub t. p. W pierwszym rzędzie należałoby to wprowadzić przy nazwiskach autorów obcych w tytułach dzieł. Nie mogą

jednak powstrzymać się od uwagi, żeby to szpeciło kartki książki, szczególnie, jeżeliby tam było dużo takich imion! W każdym razie stanowczo jestem przeciwny pisaniu imion własnych cudzoziemskich po polsku tak jedynie, jak one się wymawiają! Zasad »transskrypcyj“, o których wspomniałem, nie podaję, bo zadługie nieco.

Może powyższe uwagi przydadzą się do rozstrzygnięcia omawianej kwestyi.

Dublany.

Prof. Dr. M. Kowalewski.

6. Pozwalam sobie zabrać głos w sprawie nazwisk cudzoziemskich. Nie będę zresztą dotykał kwestyi ich pisowni, omówionej już w N. 2 »Poradnika«, pragnąłbym tylko zwrócić uwagę na trudności, jakie wynikają czasami przy odmienianiu takich nazwisk. Utało się u nas powszechnie i zupełnie słusznie, że się je odmienia jak odpowiednie wyrazy polskie, niekiedy jednakże brak właśnie takich wyrazów polskich, któreby mogły służyć za wzór. Wymieniam tu parę nazwisk cudzoziemskich, z którymi sobie nie umiem poradzić, i proszę uprzejmie o łaskawe rozstrzygnięcie mych wątpliwości. a) Jak np. będzie 2 p. l. p. od *Broca*? (anatom francuski). Powinno być *Broki*, ale w takim razie będzie to w niezgodzie z pisownią 1 p. Niektórzy omijają to w ten sposób, że piszą »prace Broca« t. j. nieodmieniają wcale tego wyrazu. b) Jak odmieniać *Sierra-Leone*? Czy *Sierra-Leonego*? c) Jak będzie 7 p. l. p. *Lawrence* (miasto w Kansasie), w *Lawrencie* czy w *Lawrensie*. Wprawdzie bardzo rzadko mówi się u nas o tem mieście, ale byłem właśnie w tem położeniu, że musiałem użyć tego przypadku w piśmie i nie wiedziałem, co z tem zrobić. d) Taksamo wydaje się niezupełnie składnym 7. p. od *Abo* w *Abie*, ale to już jest może tylko kwestya nie osłuchania się.

Takie same trudności nastrocza niekiedy odmienianie nazw zwierząt pochodzenia obcego, jak np. *indri*, *lori*, *vari* (nazwy małpiatek). Czy należy tu brać sobie na wzór nazwiska takie, jak *Andriolli*, *Pelvani* i mówić *indriego*, *loriego*?<sup>1)</sup>

Zakopane.

B. Dyakowski.

<sup>1)</sup> Odpowiedź podamy w osobnym artykule po wydrukowaniu wszystkich głosów nadesłanych w tej sprawie. (Red.).

---

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.